

Iwan Franko

NA
DNIE



Polnalskie Towarzystwo
im. Iwana Franki
ul. Wolności 100, 01-644 Warszawa
t. 22 624 11 11, f. 22 624 11 12

NA DNIE

Iwan Franko

STUDIUM PSYCHOLOGICZNO-SPOŁECZNE

Przekład

Przemysław Lis-Markiewicz

Tytuł

Na dnie

Autor

Iwan Franko

Wydawnictwo

Poznańskie Towarzystwo im. Iwana Franki

Przekład

Przemysław Lis-Markiewicz

Okładka

Łukasz Kowalski

Korekta

Elżbieta Morawska

Copyright by Poznańskie Towarzystwo im. Iwana Franki

Copyright by Przemysław Lis-Markiewicz

ISBN: 978-83-969818-2-0

Poznań 2024

I

Pewnego wiosennego niedzielnego popołudnia na posterunku policji gminy Drohobycz zdumiało się dwóch dyżurujących policjantów. Do wnętrza budynku wprowadzono bowiem średniego wzrostu młodego pana. Odziany był porządnie, choć jego odzież była przykurzona.

— A ten skąd? — zapytał kapral, mierząc młodego człowieka od stóp do głów przepitym wzrokiem.

— Starostwo go przysłało, ma iść ciupasem¹ — odparł policjant, który pana przywiódł.

— Hm, hm — wymamrotał kapral i opuścił wzrok na stojący przed nim talerz z niedojedzonym mięsem i sałatą, następnie spojrzał z lubością na halbę² piwa, po którą właśnie miał sięgnąć.

Policjant wydobyl zza pazuchy pismo i wręczył je kapralowi. Wyrok ze starostwa. Kapral rozwinął papier i zaczął go obracać w ręce, usiłując przesylabizować nazwisko „ciupasnika”. Nie mogąc jednak dać sobie z tym rady, zapytał wprost:

— Jak się pan nazywa?

— Andrij Temera.

— A skąd?

— Z Tarnopola.

— Z Tarnopola? Hm! A czemu to pana tu aż z Tarnopola przyniosło? Ha?

¹ Ciupasem – ma zostać pod strażą odesłany do miejsca zamieszkania (pochodzenia).

² Halba – kufel.

Temera, jakby nie słysząc pytania, stał i rozglądał się po komendzie. Kapelusze i palto odłożył na krzesło.

— Po coś pan tu przyjechał? — zapytał ponownie kapral z nutką gniewu w głosie. Temera odparł spokojnie i stanowczo:

— Mniejsza o to.

Kapral wybaluszył na niego oczy, lecz się pomiarkował.

— Żadnych „mniejsza o to”, proszę odpowiadać na moje pytania!

— Nie do pana należy wypytywanie mnie o to.

Kapral poczerwieniał ze złości, ale zacisnął zęby.

— Jaki jaśniepan mądry, niech go kule biją. A z zawodu kim pan jest?

— To moja sprawa — odparł Temera i zaczął przechadzać się po pomieszczeniu, zerkając przez okna na należący do gimnazjum park.

W parku rosło wiele zielonych drzew. Krętymi alejkami przechadzali się odświętnie odziani przedstawiciele różnych warstw społecznych, wszyscy wolni i weseli. Słychać było i dźwięczny śmiech dziecięcy, i srebrzyste głosy kobiet, i jakieś szepty, chyba zakochanych, które dochodziły z gęstwiny krzaków, słychać było również szmer i szelest żywych zarośli. Cień żalu przebiegł po urodziwej młodej twarzy Andrija, a od jakiejś trwożnej myśli ścisnęło mu się serce, usta zadrżały i wpil się wzrokiem w to jezioro zieloności, które przynosiło rozkoszną rzeźkość w lśniącej poświacie promieni słonecznych.

— Oho, jaśniepanie, widzę, żeś jest niesłuchanie mądry, choć taki młody jeszcze — rzekł kapral, dławiąc w sobie złość i opróżnił pół halby piwa — Niedobrze tak zawczasu rozumów się najeść, bo tacy długo po świecie nie chodzą. No, ale może pan teraz z laski swojej zgodzi się zagościć w naszej „sali”, którą tu właśnie dla takich mądrych panów przysposobiliśmy. Mamy tu taką okazałą, osobną salę, cha, cha, cha!

Temera gwałtownie się obrócił, na jego twarzy pojawił się niepokój.

— A pan inspektor szybko przyjdzie? — zapytał.

— O, szybko — odparł kapral drwiąco.

— To może do tego czasu mógłbym tu na niego poczekać? — rzekł Temera, nie zważając na ton, jakim kapral wypowiedział słowo „szybko”.

— E, to przecie wszystko jedno czy tu, czy tam — odpowiedział kapral. — Tylko że tam jest bezpieczniej i tam miejsce należne jaśniepanu. Będzie pan łaskawy się tam pofatygować.

— Ja jednak prosiłbym, aby pan pozwolił mi zostać tu, jeśli można — poprosił Temera.

— Nie można, jaśniepanie, nie można — ciągnął słodkim głosem kapral, zadowolony, że może wreszcie odegrać się na niepokornym aresztancie.

— Panie kapralu – włączył się do rozmowy policjant, który dotąd siedział w milczeniu przy stole, – tam jest ciasno, osiem dusz! Może by jednak zostawić tego pana tu zanim przyjdzie pan wachmistrz.

— Że co? – warknął kapral. – Osiem dusz! A co mnie to obchodzi! Wlazło osiem, to i dziewiąta się zmieści. A zresztą, jak tam sam sobie chcesz. Niech zostanie tu, ale na twoją odpowiedzialność.

— Na moją odpowiedzialność? Jakże to tak? Przecie ja nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za aresztanta.

— No, jeśli nie możesz, to po kiego grzyba pchasz nos w nieswoje sprawy? – Uciął dyskusję kapral, wziął klucz z haczyka i poszedł przodem. Temera zabrał swoje palto i kapelusz i ruszył za nim.

Sień była niewielka i prowadziła z jednej strony na długi ganek wyłożony trembowelskimi³ płytami, z drugiej zaś na korytarz. Z góry sączyło się do środka jasne światło słoneczne i sięgało aż do początku korytarza. Nikogo tam nie było. Sam korytarz był schludny, ściany pomalowane, posadzka z kostki kamiennej, sufit lekki, bez sklepienia, pobielony i czysty. Dzięki tym cechom widny, ciasny i niezadługi korytarz sprawiał wrażenie przyjaznego. Idąc wzdłuż ścian z namalowanymi zielonymi kwiatami i ornamentami, nikt pewnie nawet nie pomyślał, że za nimi miało kryć się coś złego, coś, co nie było spójne z tym wyglądem, co przeczyłoby ludzkiemu wyobrażeniu o mieszkaniu dla człowieka. Toteż nasz Temera podążał spokojnie za kapralem, nieco pogrążony w zadumie, choć nie dotyczyła ona jego obecnej doli – zamyślił się nad dawno minionymi i miłszymi chwilami.

Kapral zatrzymał się przed samym progiem i brzęknął niewielką żelazną klódką, która wisiała na małych, bukowych, wymytych i prawie nieokutych drzwiach. Dość długo się z nią szarpał zanim udało mu się wetknąć klucz w dziurkę klódky. Rozległ się zgrzyt, zdawał się on śmieszny i wesoły, brzęknęła klódka, drzwi się uchyliły, kapral odsunął się od nich, chwycił Temerę za ramię i popchnął go przed siebie, dodawszy z pijacką kpina:

— Proszę bardzo!

³ Kamień trembowelski – kamień z Trembowli, miasta na Tarnopolszczyźnie, używany do chodników, kostek brukowych, grobowców itp.